

KRYTYCY TEATRALNI PROPONUJĄ

Teatr to nieustający wybór. Zaczyna się od wyboru sztuki, zawierającej konflikt, który miałby szansę zainteresować współczesną publiczność. Później reżyser musi dokonać wyboru wśród wielu wątpliwości, jakie podsuwa autor, by w końcu poddać je ocenie widza, zachęcić do wyboru jednej z nich i uczynić ją pewnością. Na koniec przychodzi okres festiwalu i konkursów i staje się przed koniecznością ponownego wyboru spośród różnych propozycji, zgłoszonych przez teatry, by z tego mnóstwa wątpliwości wybrać z kolei jedną, która nam najbardziej duchowo odpowiada. Tak się układa piramida, przed którą staje, by zgłosić swoją propozycję do nagrody „Przyjaźni”.

Owa piramida zastrzeżeń, uwarunkowań i wątpliwości (bo wszystkie one rosną, im głębiej się wnika w poszczególne przedstawienie) mogłaby wywołać wrażenie lamentu. Nic podobnego. Moja litania nie jest skarga. Wprost przeciwnie. Trudny wybór sprawia satysfakcję. Podwójną: raz z faktu, że jest w czym wybierać, ale przede wszystkim przed możliwością wyboru, że nie narzuca mu się prawd oczywistych. Jeśli bowiem traktuje się widza jako nieodłączny element teatru, to nie tylko dlatego, że bez niego aktor nie ma do kogo się zwracać; teatr zamieniłby się wówczas w kazalnice, z której padają na ogół prawdy oczywiste, bezsporne. Widz staje się elementem teatru dopiero wówczas, gdy wążąc sprzeczne racje, wybierając spośród wątpliwości, może je ogólnie akceptować, widząc w nich odbicie żywych prawd. Żywych, czyli interesujących go dziś, godzących go duchowo z epoką.

Miniony sezon nie był może tak bogaty w przedstawienia dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej, jak to ongi bywało. Ale przecież nie chodzi już o efekty statystyczne. O wiele bardziej istotne wydaje się, że nie da się tych przedstawień sprowadzić do jednego wzorca estetycznego czy modelu interpretacyjnego. Pewne nazwiska powtarzają się, ale to, co charakteryzuje przedstawienia, można by określić jako odchodzenie od jednoznaczności, oddalanie się od form uznawanych za kanoniczne, które funkcjonując niezmiennie przez wiele lat zamęcały istotne treści utworu. Odnosi się to do dramaturgii Czechowa, która im bardziej się do niej zbliżamy, tym bardziej się nam wymyka. Ale również i do sztuki Wampitowa. Podobne na ogół do siebie przed-

ANDRZEJ
WRÓBLEWSKI

Coraz
trudniej
wybierać...

stawienia „Zeszłego lata w Czulimsku” nie były w istocie podobne, mimo że oglądając zdjęcia ze spektaklu trudno było dostrzec różnice. Już po wyróżnieniu przedstawienia gdańskiego w reżyserii Hebanowskiego ogłosiłem „Czulimsk” w Bielsku-Białej, gdzie zainteresowała mnie szczególnie postać Szamanowa. Jan Bógdół odkrył w tej roli nieporównanie głębsze powody rozczarowań i wątpliwości, jakie ogarnęły tego funkcjonariusza milicji, przedstawiając człowieka nie tylko rozdartego między funkcję i obowiązki a realia życia, ale i autentycznie zagubionego we współczesnym świecie.

Obok powtórzeń pojawiły się w tym sezonie nazwiska autorów dawno zapomnianych. Odkrywczy w zakresie repertuaru Teatr Wybrzeże przypomniał Jewreinowa i jego „Teatr odwiecznej wojny”. Wzbogaciła się więc paleta barw, którymi posługiwał się teatr.

Ale to, co — moim zdaniem — najistotniejsze i co daje się zauważyć zwłaszcza ostatnimi czasy, to zanikająca różnica charakteru między dramaturgią współczesną a jej dawnym rodzimym, coraz wyraźniejsze nawiązanie do tradycji wielkiego dramatu



„Barbarzyńcy” M. Gorkiego w warszawskim Teatrze Powszechnym, w reżyserii A. Bardinięgo. Na scenie od lewej: Cyganow — St. Zaczyk, Czerkun — W. Kowalski i Nadieżda Monachowa — A. Seniuk
Fot. J. FEDAK

rosyjskiego. Nie chodzi przy tym o pokrewieństwo między Wampitowem a Czechowem czy między Kopkowem (interesujące przedstawienie „Słonia” w warszawskim Teatrze Dramatycznym) i Bablem (efektowna realizacja „Zmierzchu” w Teatrze Żydowskim) z jednej strony, a Gorkim z drugiej. Raczej o owo wnikliwe spojrzenie na człowieka, zainteresowanie jego losem, penetrację jego osobowości i o wynikający z tych jednostkowych zderzeń i konfliktów obraz świata. Tak jak to pokazał w przedstawieniu „Barbarzyńców” Gorkiego Aleksander Bardini.

To właśnie przedstawienie wydaje się najbardziej zaskakującym zjawiskiem artystycznym minionego sezonu. Z tysiąca powodów, których wyliczać nie będę.

Przed wszystkim przedstawienie to przywróciło nam Gorkiego, pisarza humanistę, którego interesuje człowiek, a nie same tylko mechanizmy społeczne. Pewnie, zamącił się nieco wstawiany Gorkiemu czy wpisywany w jego sztuki płaski optymizm, ale za to ukazało się dzięki temu przedstawie-

niu głęboko współczujące oblicze pisarza. Jego współczucie ogarnia nie samych tylko nieszczęśliwców, nieudaczników, powiatowych barbarzyńców, lecz również Czerkuna i Cyganowa, przedstawicieli inteligencji, w których niektórzy widzieli największą groźbę dla „powiatowej idylli”. A wszak niedawno jeszcze przeciw obu tym inżynierom, którzy przyjechali do miasteczka budować kolej, skierowane było ostrze krytyki społecznej. Uważne i wnikliwe wczytanie się w tekst upoważniło reżysera do rozłożenia akcentów i równego, sprawiedliwego potraktowania wszystkich nieszczęśliwych bohaterów sztuki i wynikającego stąd wniosku, że wszyscy są „barbarzyńcami”, niezależnie od statusu społecznego i rangi umysłowej. Ze wszyscy jesteśmy barbarzyńcami, jak owi mieszkańcy Gorkowskiej „chandry unińskiej” — głupi, egoistyczni, zaborczy, zaślepieni. I że przeszło siedemdziesiąt lat, które minęły od napisania sztuki, wcale nas nie zmieniły, mimo że przeszliśmy ileś tam wojen, wielkich wstrząsów i kataklizmów.

„Barbarzyńcy” w realizacji Bardinięgo przywrócili nam smak teatru „realistycznego”, przesłoniętego ostatnio przez teatr wielkich uogólnień. Uważne i wnikliwe spojrzenie na człowieka wymaga ustawienia go w „realnym” otoczeniu. Owo otoczenie, które z powodzeniem można by określić jako „środowisko naturalne” człowieka — było ostatnimi czasy lekceważone, zacierane, uogólniane. Odczuliśmy ulgę widząc scenę skomponowaną z „realistycznych” dekoracji i rekwizytów, po owej fali przedstawień, które się działy wszędzie i nigdzie. Znaleźliśmy się w świecie nam bliskim, o znanych nam rysach i konturach. W świecie omotanym całą misterną siecią powiązań i stosunków, warunkujących nasze życie. Bardini nic nie wpisał w tekst Gorkiego. On nam go tylko odkrył. Ukazał całe pokłady wątpliwości, które rosą, im bardziej zagłębiać się w wymowę spektaklu. Zaniepokoił ukazując nas samych we współczesnym świecie.

I za to wszystko — jeśli można po-
minąć świetne wykonanie aktorskie, gdzie trudno kogokolwiek wyróżnić — należy się Bardiniemu nasza wdzięczność. Stworzył piękne dzieło sztuki teatralnej.